

Wolontariusze VIDES z Istebnej wrócili z Senegalu

Data publikacji: 10.09.2017 17:10

Wolontariusze VIDES: Renata, Karina, Marta i Jerzy powrócili z miesięcznego wolontariatu w Senegalu. To nie pierwszy raz, kiedy młodzież z Trójwsi angażuje się w pomoc afrykańskim dzieciom, lecz ten wyjazd na bardzo długie lata zapadnie im wszystkim w sercach.

„Miarą twojego człowieczeństwa jest wielkość twojej troski o drugiego człowieka”
ks. Mieczysław Maliński

Naszą postugę rozpoczęliśmy od wspólnej Eucharystii w kościele pw. Dobrego Pasterza w Istebnej, w której uczestniczyły nasze rodziny, Siostry Salezjanki z Wisły, nasi przyjaciele i bliscy. Na koniec mszy, ks. Proboszcz Tadeusz udzielił nam specjalnego błogosławieństwa, byśmy z mocą Bożą pełnili swe posłannictwo. Następnego dnia wczesnym rankiem rozpoczęliśmy naszą podróż do Dakaru, stolicy Senegalu, gdzie dotarliśmy późnym wieczorem. Po zrobieniu pierwszego kroku za pokład samolotu uderzyła nas fala bardzo gorącego powietrza. Pomyśleliśmy, że to ciepło bijące od silników samolotu, lecz po zaledwie dwóch minutach zrozumieliśmy, że to jednak rzeczywista temperatura, z którą przyjdzie nam się zmierzyć. Od pierwszych chwil w Senegalu towarzyszył nam salezjanin, ksiądz Arnaud pracujący w Tambacounda, który starał się o nasz przyjazd i był bezpośrednio odpowiedzialny za naszą misję. Noc spędziliśmy we wspólnocie salezjanów w Dakarze, by następnego dnia rano wyruszyć w 10-cio godzinną podróż w głąb kraju. Tambacounda jest oddalona od stolicy Senegalu o prawie 500 km. Pokonując tę trasę przemierzaliśmy wszerz niemal cały kraj, ale warto było się trudzić. Jak powiedziała wolontariuszka Marta: „Cały pobyt w Tambacounda był niczym namacalny cud. Przez wszystko, czego każdego dnia doświadczaliśmy i kogo poznawaliśmy.” Pod domem już czekała na nas gromadka dzieci, a gdy przyszlśmy na boisko było ich tam o wiele więcej. Każdy chciał się przywitać, przedstawić, zagrać z nami w piłkę. Już nie mogliśmy się doczekać pierwszego dnia naszych wspólnych półkolonii. Zanim to jednak nastąpiło zostaliśmy oficjalnie przedstawieni podczas niedzielnej mszy świętej miejscowej ludności, która serdecznie nas przywitała.

Następnego dnia rozpoczęły się trzytygodniowe półkolonie. Składały się na nie dwie części zajęć. Pierwsza, odbywająca się do południa, część zajęć lekcyjnych z języka francuskiego, angielskiego, portugalskiego, matematyki, fizyki i chemii, zaś w każde po południe odbywały się animacje oraz warsztaty tematyczne z poezji i teatru, tańca oraz warsztaty artystyczne. W każdą środę i w piątki zamiast warsztatów odbywały się zajęcia sportowe dla wszystkich. Pracowaliśmy wspólnie z grupą lokalnych animatorów. Oni w głównej mierze zajmowali się prowadzeniem zajęć lekcyjnych, my zaś animacją, prowadzeniem warsztatów i gier sportowych. Współpraca z tymi młodymi ludźmi z dnia na dzień rosła w siłę, mimo trudności językowych coraz lepiej rozumieliśmy się. To wszystko za sprawą ich otwartości, chęci porozumiewania się, cierpliwości i entuzjazmu, jaki nam okazywali. Miało to piękne przełożenie na wspólną pracę z dziećmi.

Celem, który nam przyświecał była troska o wychowanie i rozwój tych naszych małych senegalskich przyjaciół, okazywanie im tego poprzez chęć nauczania ich nowych technik artystycznych, by rozwijały się manualnie, ale również, by kształtowała się ich wyobraźnia, rozwijała kreatywność, poprzez proponowanie gier sportowych dla ich lepszego rozwoju fizycznego, rozwoju umiejętności pracy w zespole. Ale przede wszystkim ze wszystkich sił staraliśmy się okazać im trochę serca, ciepła, sprawić trochę frajdy i radości, rozśmieszyć i dać poczucie, że nie są nam obojętne. „Warto było tam pojechać, żeby móc zobaczyć te wszystkie małe uśmiechy i okrzyki radości skierowane w naszą stronę” mówi wolontariusz Jurek, a Marta dodaje: „Dla dziecka pełnego radości i ufności nie ma rzeczy niemożliwych. Te dzieci aby przyjść na półkolonie pokonywały nierzadko długie dystanse i nie było nigdy w nich rezygnacji z czegokolwiek ani smutku na twarzy czy zmęczenia. Więc kiedy my animatorzy mieliśmy gorszy dzień albo opadaliśmy z sił, uśmiech dzieci, ich entuzjazm i radość od razu przywracały na siły.” Wolontariuszka

Renata zauważyła: „Praca z dziećmi pozwoliła uświadomić mi, że tak naprawdę wszystkie dzieci na świecie są bardzo podobne do siebie. Podobieństwo to można zauważyć obserwując jakie są potrzeby dzieci, ich etap rozwoju, sposób uczenia się i doświadczanie świata. Jest to naturalne dla dzieci, że uwielbiają biegać, płaczą kiedy ich kolana są zdarte, że uczą się wszystkimi możliwymi zmysłami i potrzebują granic, żeby móc bezpiecznie i prawidłowo się rozwijać. Jediną różnicą jest otaczające ich środowisko oraz położenie geograficzne w jakim żyją i się wychowują”. Podczas pracy z dziećmi doświadczaliśmy wielu wyjątkowych momentów, które dotyczyły naszych serc. Na przykład te, kiedy dzieci zasypiały nam na rękach, co świadczyło o tym, że czują się przy nas dobrze i bezpiecznie, kiedy dziecko brane na ręce nie chciało już z nich schodzić, albo kiedy dziecko wchodząc do Twojej walizki oznajmia ci, że masz zabrać go ze sobą do domu.

Warto podkreślić, że dzieci podczas proponowanych im zajęć z niezwykłym skupieniem, dokładnością i precyzją przykładały się do nich. Wszystko sprawiało im radość, ze wszystkiego się cieszyły, nawet najmniejsza rzecz wywoływała uśmiech zadowolenia na ich twarzach. Bardzo pilnie i rzetelnie podchodzili również do zajęć lekcyjnych. Była to dla nich niepowtarzalna okazja, by doskonalić się w nauce, poszerzyć swoją wiedzę, której byli chłonni. A był to dla nich czas wakacji.

Kolejną postawą godną podkreślenia jest postawa animatorów, o których z pełną powagą możemy powiedzieć, że „skradli nasze serca”. Miesiąc sierpień również dla nich był czasem wakacji, a zatem relaksu i odpoczynku, czasem podjęcia pracy, zarobienia trochę grosza na dalszą naukę. Lecz zamiast tego 14 młodych ludzi oddało ten czas swoim młodszym kolegom i koleżankom - na wyłączność. Wielu z nich życie bardzo doświadczyło, niejedni borykali się z problemami finansowymi, a co niektórzy nie mają w domu prądu ani wody. Będąc ubodzy, dawali innym wiele bogactw i bezcennych darów. Nam również. Marta powiedziała, że „ich świadectwo w codziennej pracy jest nie do opisanego słowami. My możemy jedynie czerpać od nich garściami, to co u nich jest tak bardzo naturalne”, a Jurek dodaje: „Postawa tamtejszych animatorów motywuję mnie do dalszej pracy tu, w Polsce”. Dzięki grupie młodych ludzi z Tamba pozostało nam wiele cudownych wspomnień, które ciągle żywe, jeszcze przez długi czas będą odbijały się echem w naszym życiu.

Wszystko co dobre, szybko się kończy i nadszedł czas pożegnań. Ostatniego dnia półkolonii odbyło się święto, na które zaproszeni byli rodzice dzieci. Na scenie każdy warsztat prezentował owoce swojej pracy. Jak święto to i taniec – w Afryce taniec towarzyszy każdej okazji, a zakończenie i podsumowanie półkolonii było jedną z nich. Na koniec każde dziecko otrzymało słodki upominek oraz kolorowy balonik.

Nasz ostatni wieczór w Tambacounda spędziliśmy razem z naszymi młodymi przyjaciółmi rozpoczynając od uroczystej kolacji. Każdemu z nich ofiarowaliśmy pamiątkowe zdjęcie oraz upominek. Do późnych godzin nocnych wymienialiśmy się mailami, numerami, aby mieć namiary na siebie, przeglądaliśmy zdjęcia wspominając wspólnie spędzony czas.

Ostatnie trzy dni przed wylotem spędziliśmy w Dakarze. Mieliśmy okazję poznać po trochu historię kraju, zobaczyć Pomnik Odrodzenia Afryki. Odwiedziliśmy również wyspę Goree, która przez ponad 300 lat była wyspą niewolników.

Mówiąc o pobycie w Senegalu nie możemy zapomnieć o życiu i kulturze tego kraju. Językiem urzędowym w Senegalu jest francuski, ale wszyscy mieszkańcy posługują się językiem wolof. Mimo, iż 90% ludności to muzułmanie, a chrześcijanie to mały procent społeczeństwa, wszędzie panują przyjazne relacje, serdeczna atmosfera, respektowane są święta obu tych religii, nie ma mowy o wzajemnej agresji na tle religijnym. W Tambacounda mieszkaliśmy w pobliżu trzech meczetów, z których co rano o godz. 5:00 lokalny imam wzywał swych braci do modlitwy. Dźwięki muzułmańskich modlitw dało się też słyszeć podczas wieczornych mszy świętych, kiedy wpatrzeni byliśmy w białą hostię wzniesioną wysoko, a gdzieś w oddali, za naszymi plecami ktoś inny kłaniał się innemu bogu. Lecz ani trochę nie przeszkodziło to w budowaniu atmosfery życzliwości i szacunku pomiędzy nami, a lokalną społecznością. Nie ważne było dla nich kim jesteś na co dzień, jakim samochodem jeździsz, jaki masz telefon, czy nosisz modne ciuchy. Miarą człowieka była siła jego uśmiechu, gest wyciągniętej dłoni i czas poświęcony na rozmowę.

Na co dzień spotykaliśmy się z wielką otwartością ludzi wokół. Było dla nich pewnego rodzaju zaszczytem, kiedy biały wchodził do ich domostw. Dlatego też przyjmowaliśmy zaproszenia wielu z nich. W zamian oni dzielili się z nami tym, co mieli najlepsze, prezentowali nam swoje rodziny, pokazywali kulturę panującą w tym domu. Dzięki

tym odwiedzinom dowiedzieliśmy się, jak tradycyjnie spożywa się posiłek w Senegalu, jak smakuje „bisap” (sok z hibiskusa) oraz sok z owoców baobabu, będącego ich narodowym drzewem.

Dzięki gościnności napotykanym ludzi mieliśmy sposobność zaznać wielu nieznanym dotąd smaków, jak również ich ciepła i dobroci. Wolontariuszka Renata mówi: „Zmiana otoczenia, różne środki komunikacji, różnorodność krajobrazów, kosztowanie oryginalnych smaków, poznawanie nowych kultur, obserwowanie codziennego życia miejscowych ludzi sprawia mi ogromną radość i ubogaca wewnętrznie. Podróżowanie uczy też wielu umiejętności, przydatnych w życiu, wzbudza ogromną ciekawość świata i poszerza horyzonty”. Jesteśmy nadal pod wielkim wrażeniem tych ludzi, których tam spotykaliśmy na co dzień, a którzy tak bardzo otworzyli nasze oczy na piękno świata, bogactwo relacji, na radość z życia.

Mimo, iż wróciliśmy do Polski, każdy zajął się już swoimi obowiązkami, myślami nadal jesteśmy w Senegalu. Powróciliśmy z przeświadczeniem, że wolontariat w Senegalu był tym właściwym miejscem i właściwym czasem dla każdego z nas. Nadal chcemy pomagać dzieciom i młodzieży w Tambacounda, gdyż widzieliśmy ile jest tam jeszcze potrzeb, ile możliwości, by wesprzeć i pomóc. Mamy w sercach poczucie, że ta misja jeszcze się nie skończyła.

W przygotowaniu tej misji napotkaliśmy sztab ludzi dobrej woli, którzy wsparli to dzieło materialnie i finansowo. Dzięki nim mogliśmy ofiarować dar pieniężny na budowę i wyposażenie biblioteki, która powstanie w Dakarze, mogliśmy zawieźć blisko 100 kg materiałów plastycznych i sportowych, by służyły dzieciom w Tambacounda, jak również ofiarować tam pieniądze na projekty edukacyjne. Wszystkim Wam z serca dziękujemy. Pamiętaliśmy o Was w naszych modlitwach i nadal będziemy za Was się modlić.

Przygotowując wyjazd i będąc już tam na miejscu w Senegalu odczuwaliśmy moc modlitw, które wielu ludzi zanośliło w naszej intencji. Serdecznie dziękujemy za każdą, choćby tę najkrótszą modlitwę, za Komunię Świętą i posty, które były za nas ofiarowywane. Było to nieocenione wsparcie, bez którego ciężko by nam było wypełniać swoje posłannictwo.

Wszystkim i za wszystko senegalskie – Jërëjëf ! (wołof: dziękuję)

Karina Czyż

[Więcej zdjęć](#)